

Śniadanie podchorążych

Spędzający noc w lubelskim hotelu „Unia” profesor Jan Karski spotkał wczoraj innego wielkiego Polaka, laureata literackiej Nagrody Nobla, Czesława Miłosza. Spotkanie miało wzruszający charakter. Obaj profesorowie znają się od lat i są pełni dla siebie estymy, co od razu rzuciło się w oczy.

- Jest pan ozdobą Polski i jej narodu – mówi Jan Karski do Czesława Miłosza.

- Nie. To pan jest jej dumą – odwzajemniał się noblista.

Profesor Karski przekonywał Czesława Miłosza, że – mimo iż starszy o trzy lata – lepiej się trzyma. Obaj życzyli sobie wszystkiego najlepszego i udali się na swoje spotkania. Wybitny poeta śpieszył na wywiad w radiu, a profesor na spotkanie sentymentalne ze swoim kolegą z podchorążówki we Włodzimierzu Wołyńskim, profesorem Grzegorzem Leopoldem Seidlerem.

Przy śniadaniu i kieliszku czerwonego wina obaj wspominali dawne czasy.

- Janku, to ty byłeś prymusem. Pamiętam jak dostałeś szablę prezydenta RP i jak cię wszyscy szanowali. Byliśmy przekonani, że zrobisz wielką karierę – dowodził profesor Seidler.

- Byłem członkiem Legionu Młodych. Piłsudski było moim idolem. Poldek z kolei był w Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej. Nosem kręcił na naszego drogiego Komendanta. Ale... ode mnie był sto razy mądrzejszy – ripostował Karski.

W spotkaniu uczestniczył także profesor Wiesław Skrzydło oraz małżonki obu profesorów.

- Zrobiłeś Poldku prawdziwy uniwersytet w amerykańskim stylu. Mówiło się, że to pierwszy kampus uniwersytecki w Polsce. Wszystko skoncentrowane w jednym miejscu: akademiki, budynki uczelniane, biblioteka teatr studencki, centrum sportowe. Jak u nas, w Stanach – komplementował Jan Karski.

- A on to wszystko potem rozwijał – wskazywał Seidler na Skrzydłę. – On był najmłodszym prorektorem w Polsce. Wielu nie mogło mi tego darować...

Było także o bardziej doniosłych sprawach, jak sytuacja międzynarodowa Polski w strukturach

europijskich.

Obu profesorom UMCS profesor Georgetown University podarował polskie wydanie *Tajnego państwa*. Naturalnie z dedykacjami. Profesor Seidler zaskoczył wszystkich wydobywając z kieszeni londyńskie wydanie z 1944 roku i poprosił o wpis na tym historycznym egzemplarzu.

Artyleria konna nie poddaje się! – wznieśli toast obaj koledzy z podchorążówki włodzimierskiej. Spełnili go ochoczo. I do dna.